

opusdei.org

Coś wielkiego i niech to będzie miłość (III): Nasze prawdziwe imię

Jesteśmy tacy, jacy jesteśmy i właśnie dzięki temu możemy iść za Panem i służyć Mu w Kościele. W tym tekście zagłębimy się w to Boże wezwanie.

24-12-2018

Na początku pierwszej księgi Biblii Bóg zostaje przedstawiony jako stwórca, który powołuje rzeczy z

nicości swoim słowem: „Niechaj się stanie światłość (...). Niechaj powstanie sklepienie (...). Niechaj ziemia wyda rośliny zielone: trawy dające nasiona, drzewa owocowe (...). Niechaj ziemia wyda istoty żywe różnego rodzaju: bydło, zwierzęta pełzające i dzikie zwierzęta według ich rodzajów (...)” (Rdz 1, 1-25). Kiedy natomiast przychodzi moment powołania do życia istoty ludzkiej, dzieje się coś innego. Bóg nie tworzy jej „według jej rodzaju” albo według tego, czym jest. Daje jej imię, powołuje ją do życia po imieniu, zwraca się do niej na „ty”.

Jeśli od momentu stworzenia przejdziemy od razu do ostatniej księgi Biblii, dostrzeżemy coś zaskakującego. Imię, które Bóg nam nadaje przy stworzeniu otrzymamy ponownie na końcu naszej historii. „Zwycięzcy – obiecuje Pan w Apokalipsie – dam manny ukrytej i dam mu biały kamyk, a na kamyku

wypisane imię nowe, którego nikt nie zna oprócz tego, kto je otrzymuje” (Ap 2, 17). Otrzymujemy zatem imię, gdy się rodzimy, ale otrzymamy je ponownie na końcu naszego ziemskiego życia. Jak to rozumieć? Stajemy przed tajemnicą powołania, tajemnicą osobistą, która się wyjaśnia w miarę jak zmierzamy ku prawdziwemu życiu.

Istoty wolne i niedokończone

Róża, dąb, pies nie muszą podejmować żadnej decyzji, by stać się tym, czym są. Po prostu istnieją. Rosną, rozwijają się i w końcu znikają. Z osobą ludzką natomiast dzieje się inaczej.

W miarę jak wzrastamy, zwłaszcza w okresie dojrzewania, zaczynamy zdawać sobie sprawę, że nie możemy być „jednym człowiekiem więcej”. Z jakiegoś powodu wydaje nam się, że powinniśmy być *kimś* wyjątkowym, noszącym własne imię i nazwisko,

kimś innym, niepowtarzalnym. Zaczynamy rozumieć, że jesteśmy na świecie po coś i że naszym życiem możemy ten świat zmienić na lepsze. Nie chcemy tylko wiedzieć, czym jesteśmy lub jak funkcjonuje świat. Coś nas pcha, by marzyć, kim chcielibyśmy być i w jakim świecie chcielibyśmy żyć.

Niektórzy postrzegają to jako nieszczerłość, brak realizmu, który prędzej czy później należy przezwyciężyć. Jednak tak naprawdę ta skłonność do marzeń jest częścią tego, co w nas najwznioślejsze. Dla chrześcijanina marzenie bycia kimś, z imieniem i nazwiskiem, ukazuje sposób, w jaki Bóg chciał nas stworzyć: jako istotę niepowtarzalną. Odpowiedzią na ten plan miłości jest nasza zdolność do marzeń. On stworzył świat i zostawił go w rękach człowieka, „aby uprawiał go i doglądał” (Rdz 2, 15). Chciał liczyć na naszą pracę, aby świat był zadbany i

aby błyszczał swoim pięknem,
abyśmy go „namiętnie” kochali, jak
mawiał św. Josemaría[1].

To samo robi Bóg, ofiarowując nam
dar życia. Zaprasza nas do
rozwijania naszej osobowości,
zostawiając ją w naszych rękach. Ma
nadzieję, że postawimy na szali
naszą wolność, inicjatywę, wszystkie
nasze możliwości. „Bóg czegoś od
ciebie chce, Bóg czeka na ciebie”,
mówi Papież Franciszek do młodych
i nie tylko. „Zaprasza cię, abyś
marzył, chce ci pokazać, że świat, w
którym jesteś, może być inny. Tak to
jest: jeśli nie dasz z siebie tego, co w
tobie najlepsze, świat nie będzie
inny”[2].

Wzywa cię po imieniu

Szymon razem ze swoim bratem
Andrzejem słuchali Jana Chrzciciela.
To była długa podróż z Galilei do
Judei, ale było warto. Miało się
wydarzyć coś wielkiego, bo już od

kilku wieków Bóg nie zesłał żadnego proroka, a Jan naprawdę wydawał się jednym z nich. Nad brzegiem Jordanu Andrzej spotyka Jezusa i spędzają całe popołudnie na rozmowie. Gdy wraca ze swoim bratem Szymonem, mówi mu: „znaleźliśmy Mesjasza” i zaraz potem „przyprowadził go do Jezusa” (J 1, 41-42). Kto wie, co w drodze myślał Szymon? Czy to możliwe, że zjawił się Mesjasz, wysłannik Chrystusa? Czy to możliwe, że świat, w którym żyli, miał się zmienić, jak zapowiadały Pisma? Gdy przybył do Mistrza, „Jezus, wejrząwszy na niego, rzekł: «ty jesteś Szymon, syn Jana, ty będziesz nazywał się Kefas» – to znaczy: Piotr” (J 1, 42). Zanim zmienił świat, musiał zmienić swoje życie.

Tak jak opisują to Ewangelie, życie Szymona Piotra to stałe odkrywanie prawdziwej tożsamości Jezusa i misji, którą mu powierza. Zaraz po powrocie do Galilei po dniach

spędzonych z Janem Chrzcicielem Jezus podchodzi do Szymona Piotra i prosi, aby wypłynęli, by mógł nauczać z jego łodzi. Piotr zapewne zgodził się trochę wbrew sobie, bo całą noc pracował i niczego nie złowił. Gdy Jezus skończył przemawiać do tłumów, zwrócił się do Szymona z kolejną prośbą: „Wypłyn na głębię i zarzućcie sieci na połów” (Łk 5, 4). Wydaje się to szaleństwem. Całą noc pracowali, niczego nie złowili, a wszyscy wiedzą, że w ciągu dnia się nie łowi. Piotr jednak jest posłuszny i widzi, jak sieci wypełniają się rybami. Kim jest ten człowiek, który wszedł do łodzi? „Widząc to, Szymon Piotr przypadł Jezusowi do kolan i rzekł: «Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny»” (Łk 5, 8). Ale Mistrz mu odpowiedział: „Nie bój się, odtąd ludzi będziesz łowił” (Łk 5, 10).

Kim jest Szymon Piotr? Rybakiem z Galilei. Wszyscy jego przodkowie byli rybakami. Spędził lata na tej pracy i myślał, że właśnie tym jest:

rybakiem, który świetnie zna się na swojej pracy. Ale Jezus rzuca na jego życie nieoczekiwane światło. Bliskość Pana sprawiła, że zdał sobie sprawę, kim naprawdę jest: grzesznikiem. Ale grzesznikiem, na którym wzrok zawiesił Bóg i na którego chce liczyć. Wobec tego Bożego wezwania Piotr i jego brat, „przyciągnąwszy łodzie do brzegu, zostawili wszystko i poszli za Nim” (Łk 5, 11). „Piotr nie mógł sobie jeszcze wtedy wyobrazić, że pewnego dnia dotrze do Rzymu i stanie się «rybakiem ludzi» dla Pana.

Przyjmuje to zaskakujące powołanie i daje się wciągnąć w tę wielką przygodę: jest wielkoduszny, uznaje swoje ograniczenia, ale wierzy w Tego, który go powołuje, i podąża za marzeniem swego serca. Wypowiada «tak» — odważne i wspaniałomyślne

«tak» — i staje się uczniem Jezusa”[3].

Nieco później Jezus skonkretyzuje trochę bardziej misję, która nada kształt życiu Piotra. „Ty jesteś Piotr [czyli Skąła], i na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą” (Mt 16,18). Plan Boga dla nas, Jego wezwanie, aby dzielić z Nim życie ma taką samą moc co stworzenie. Tak jak człowiek powstaje na osobiste Boże wezwanie, tak samo każde osobiste Boże wezwanie ma w pewien sposób moc stwórczą, zmieniającą rzeczywistość. Jest to coś tak radykalnego, że oznacza dla nas otrzymanie *nowego imienia*, nowego życia. Kto dziś pamięta o jakimś żyjącym 2000 lat temu nad brzegiem jeziora rybaka? A ile osób czci dziś Piotra, apostoła i „widzialny fundament Kościoła”[4]!

Ukryty skarb

Misja, którą proponuje nam Jezus może zmienić nasze życie, wypełnić je światłem. Dlatego myśl, że być może Bóg mnie wzywa wydaje się bardzo pociągająca. Ale jednocześnie coś nas głęboko niepokoi. Wydaje nam się, że jeśli to wezwanie istnieje, jeśli Bóg na nas liczy, utracimy naszą wolność. Nie będziemy mogli wybrać innej drogi. Będzie tylko droga, którą Bóg dla nas wybierze.

Może nam pomóc prześledzenie życiowej drogi Piotra. Czy stracił on wolność, gdy zdecydował się zostawić to, co miał i pójść za Jezusem? Czy może była to najbardziej wolna i *wyzwalająca* decyzja jego życia? Czasami nam się wydaje, że wolność oznacza przede wszystkim możliwość wyboru, którego nic nie ogranicza. Tymczasem tak postrzegana wolność dotyczy jedynie pojedynczych decyzji. Mam ochotę na hamburgera

czy kurczaka? Piłkę nożną czy koszykówkę? Tę piosenkę czy inną?

Istnieje inny rodzaj decyzji, które mogą rzucić zupełnie nowe światło na nasze życie, uczynić je radośniejszym, bardziej wolnym. To chwile, gdy chodzi o całe nasze życie, o to, kim chcemy być. Wolność jawi się wówczas w całej swojej krasie wraz ze swoją właściwością do *czynienia nas bardziej wolnymi*. Nie stajemy przed pojedynczą decyzją, ale przed decyzją egzystencjalną. Tak jak kiedy ktoś decyduje się na ślub z osobą, którą uważa za największy skarb swojego życia. Lub gdy młody człowiek postanawia zostać lekarzem, wiedząc, że będzie to wymagało dużo wysiłku i poświęceń. Ktoś oddaje się drugiemu człowiekowi, przyjmuje misję, rezygnuje z całej reszty. Od tego zostają uzależnione jego przyszłe decyzje. Ale nie postrzega tego kroku jako ograniczenia, lecz jako

postawienie na miłość lub projekt, który wypełni jego życie. I z czasem staje się nie tylko Anią czy Markiem, którzy otrzymali swoje imię na chrzcie, ale również mężem Basi czy żoną Tomka albo panem doktorem. Jego imię, tożsamość nabierają kształtu. Życie nabiera sensu, obiera właściwy kierunek.

Jezus staje przed nami właśnie z takim wyborem. Stworzył nas z różnymi darami, zaletami, dzięki którym jesteśmy tacy czy inni. Z biegiem lat ukazuje nam skarb, misję ukrytą w naszym wnętrzu.

„Królestwo niebieskie podobne jest do skarbu ukrytego w roli. Znalazł go pewien człowiek i ukrył ponownie. Uradowany poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i kupił tę rolę” (Mt 13, 44). Tak naprawdę skarb to On sam, Jego bezwarunkowa Miłość. A misja to ta sama misja, którą On dostał od Ojca. Jeśli Go znalazłem, nie muszę już szukać. Wystarczy, że

Go obejmę całym swoim życiem i pozwolę Mu nadać kształt mojej egzystencji. Jak Piotr, apostoł, Skała, na której zbudowano Kościół. Jak Paweł, Apostoł Narodów. Jak Maria, Służebnica Pańska, Matka Zbawiciela.

Przyjęcie tego zadania, czyli tak naprawdę przyjęcie Jezusa i pójście za Nim sprawia, że zostawiamy wszystko inne. Nic nie może uczynić nas bardziej wolnymi niż poznanie prawdy o nas samych. *Veritas liberabit vos* (J 8, 32). Możemy powtórzyć za św. Pawłem: „Ale to wszystko, co było dla mnie zyskiem, ze względu na Chrystusa uznałem za stratę. I owszem, nawet wszystko uznaję za stratę ze względu na najwyższą wartość poznania Chrystusa Jezusa, Pana mojego. Dla Niego wyzułem się ze wszystkiego i uznaję to za śmieci, bylebym pozyskał Chrystusa i znalazł się w Nim” (Flp 3, 7-9).

Być może trochę nas niepokoi odkrycie takiej bliskości Jezusa, tego, że chce na nas liczyć. Ale jeśli chwilę się zastanowimy, zauważymy, że to, o co nas prosi idzie w parze z tym, kim jesteśmy, z naszymi zaletami i przeżyciami. Wydaje się, że *do tego* się narodziliśmy. *Nowe* imię jawi się jako coś, co już istniało od stworzenia świata. Bóg po to nas stworzył. Być może nadal nas to przerasta. Taki skarb? Taka misja? Dla mnie? Bóg naprawdę przychodzi po mnie?

Położyć na szali wszystkie moje talenty i zalety

Bóg nie wzywa nas jedynie w jakimś określonym momencie naszego życia. Wzywa nas stale. W ten sam sposób nasza odpowiedź trwa całe życie, taktowana wezwaniami do kochania codziennie na nowo. „Od kiedy powiedziałaś «tak», bieg czasu tylko przemienia barwy krajobrazu – z każdym dniem jest piękniejszy, lśni

coraz mocniej i jaśniej. Jednak musisz stale powtarzać «tak»»[5].

Święty Piotr wiele razy powiedział Panu „tak”. Jak wtedy, gdy wszyscy, którzy szli za Nauczycielem, opuścili Go zgorszeni, gdy mówił o Chlebie Życia (por. J 6, 60-71). Lub kiedy Jezus nalegał, aby umyć mu stopy, co wydawało się absurdalne (por. J 13, 6-10). Piotr wytrwał przy Jezusie, po raz kolejny wyznając swoją wiarę. Nie rozumiał jednak logiki Jezusa. Oczekiwał chwalebного objawienia Pana, wydarzenia, które natychmiast uczyniłoby go władcym, zwycięskim, znanym na całym świecie. Minęło trochę czasu, zanim zrozumiał, że Bóg tak nie działa. Przeżył smutek zaparcia się Jezusa i zdrady. Zderzył się z własną słabością. Ale na koniec zrozumiał, bo nigdy nie przestał spoglądać na Jezusa. „Pan nawrócił Piotra – który się Go zaparł trzykrotnie – nie czyniąc mu żadnego wyrzutu:

jedynie spojrzeniem Miłości”[6].
Ostatecznie powołanie to
zaproszenie do spojrzenia na Jezusa,
do tego, by On spojrzał na nas, do
dzielenia z Nim życia i próby
naśladowania Go. Aż do pełnego
miłości oddania własnego życia.

Wezwanie Piotra nabrało
ostatecznego kształtu tego dnia nad
brzegiem Jeziora Galilejskiego,
podczas spotkania z Jezusem
Zmartwychwstałym. Miał okazję, by
poprosić o przebaczenie, zapewnić o
swojej miłości, mimo niewielkich sił.
Nauczyciel odpowiedział: „Paś owce
moje” (J 21, 17). A potem dodał:
„Pójdź za Mną” (J 21, 19). To
wystarczyło. Piotr odkrył, że iść za
Jezusem to kochać do końca na
wspaniałej drodze oddania i służby
innym. Chodzi o drogę, nie o metę. O
tę samą drogę, którą codziennie
idziemy za rękę z Jezusem.

Pełnia życia

Piotr zginął w Rzymie jako męczennik. Tradycja uznaje za miejsce jego ukrzyżowania Wzgórze Watykańskie. Gdy usłyszał wyrok, przed oczami stanęło mu zapewne całe jego życie. Młodość, silny i zdecydowany charakter, praca nad Jeziorem Galilejskim, spotkanie z Jezusem i, od tej chwili, tyle wspaniałych rzeczy. Radości i cierpienia. Tylu ludzi napotkał w swoim życiu. Tyle miłości. Tak, jego życie bardzo się zmieniło. I było warto.

Gdy nad Jordanem Pan poznał Szymona, nie widział w nim jedynie uformowanego człowieka z określonymi cechami. Widział w nim Piotra: Skałę, na której zbudował Swój Kościół. Patrząc na nas, dostrzega całe piękno, które uczynimy w życiu. Widzi nasze talenty, nasz świat, naszą historię i proponuje nam, byśmy Mu pomogli, w naszej małości. Nie prosi nas o

rzeczy niemożliwe, ale o to, byśmy za Nim poszli.

Jesteśmy tacy, jacy jesteście i właśnie to sprawia, że możemy iść za Panem i służyć Mu w Kościele. Jesteśmy wezwani, by znaleźć najlepszy sposób, by tego dokonać. Wszyscy, o których Bóg pomyślał. „Mamy zaś według udzielonej nam łaski różne dary: bądź dar prorocstwa - [do stosowania] zgodnie z wiarą; bądź to urząd diakona - dla wykonywania czynności diakońskich; bądź urząd nauczyciela - dla wypełniania czynności nauczycielskich; bądź dar upominania - dla karcenia. Kto zajmuje się rozdawaniem, [niech to czyni] ze szczodrobliwością; kto jest przełożonym, [niech działa] z gorliwością; kto pełni uczyńki miłosierdzia, [niech to czyni] ochoczo” (Rz 12, 6-8).

Piotr zrezygnował z bycia pewnym siebie rybakiem z Betsaidy. Bóg

uczynił go, wraz z Chrystusem, pośrednikiem między Niebem a ziemią. Jego historia powtórzyła się wiele razy w ciągu wieków. Aż do dziś. Pierwsi młodzi, którzy tworzyli Opus Dei oddali swoje talenty w ręce Boga i wydali owoc, o którym nawet im się nie śniło. O tym właśnie zapewniał św. Josemaría:

„Rzeczywistość przekroczy wasze marzenia”. Podobnie mówił Papież do młodych na końcu modlitewnego czuwania: „Niech Pan błogosławi waszym marzeniom”[7].

Wezwanie Jezusa wydobywa z nas to, co najlepsze i oddaje to na służbę innym, byśmy mogli dojść do pełni. To właśnie widzimy u Piotra. A my, którzy odkryliśmy, jak bardzo Bóg nas kocha, i że na nas liczy, chcemy również być uważni na Jego wezwanie. Dziś i każdego dnia naszego życia. Gdy się z Nim spotkamy, da nam „biały kamyk, a na kamyku wypisane imię nowe,

którego nikt nie zna oprócz tego, kto je otrzymuje” (Ap 2, 17). Rozpoznamy wówczas nasze prawdziwe imię.

Lucas Buch

tłum. Anna Reicher-Ribeiro

[1] Por. *Bruzda*, 290; *Przyjaciele Boga*, 206; *Rozmowy z Prałatem Escrivą*, 113.

[2] Franciszek, *Przemówienie podczas czuwania modlitewnego na Campus Misericordiae w Krakowie*, 30.07.2016.

[3] Benedykt XVI, *Audiencja generalna*, 17.05.2006.

[4] *Katechizm Kościoła Katolickiego*, nr 936.

[5] *Bruzda*, 32.

[6] *Bruzda*, 964.

[7] Franciszek, *dz. cyt.*

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/cos-wielkiego-i-niech-to-bedzie-milosc-iii-nasze-p/> (04-04-2025)